

DNI, W KTÓRE SKŁAMAŁAM

Marta Aran

Przekład z języka katalońskiego: Agnieszka Stachurska

Tłumaczenie wykonane przy wsparciu Instytutu Ramona Llulla



dla S, L, R, M i M
dziękuję za wasze prawdy

OSOBA

Kobieta

Pokój pełen kalendarzy z różnych lat, a w nim kobieta. Ma 30 lat i 8 dni. Spogląda na kalendarze i liczy je. Myli się. Znowu liczy. Po upewnieniu się, że wszystko jest na swoim miejscu, zwraca się do publiczności.

Jakie jest największe kłamstwo, które usłyszeliście?

Kiedyś ktoś powiedział mi: mogę ci zadać... dziwne pytanie?

Zależy od pytania – odpowiedziałam.

To tylko taka zabawa.

No dobra, zawsze lubiłam się bawić...

Pytanie brzmiało następująco:

Jakie jest największe kłamstwo, które usłyszałaś?

Dobre pytanie!

Interesująca zabawa...

Długo się zastanawiałam.

Tak jak wy teraz...

A może nawet dłużej.

Ale im dłużej myślałam, tym większą miałam w głowie pustkę. Przypomniało mi się wiele kłamstw, ale nie wiedziałam, które z nich można było uznać największe... Wszystkie wydawały się dość banalne: facet przyprawił mi rogi, oszukała mnie przyjaciółka, pomyślałam nawet o Świętym Mikołaju i zębowej wróżce...

Nic specjalnego.

Przeczესuję swoje życie w poszukiwaniu kłamstw i żadnego nie mogę znaleźć.

Szczęściara ze mnie.

Też tak macie?

Kłamstwo...

No więc odpowiedziałam...

Święty Mikołaj?

Wiem. Żałosne.

Czy ktoś z was pomyślał o Mikołaju?

Pewnie tak.

Zdrada? Wiadomo... Klasyk.

A następne pytanie brzmiało...

Jakie było twoje największe kłamstwo?

No i znowu zaczęłam się zastanawiać.

Tak jak wy teraz.

No dobra, nie aż tak bardzo,

trochę mniej,

znacznie mniej.

Prawdę mówiąc, nie zastanawiałam się zbyt długo.

To było jak objawienie,

przyszło tak szybko, że nie miałam czasu się zawahać.

Mogłam odpowiedzieć od razu.
Ale nie byłam w stanie.
Nie.
A co ciekawe, nigdy nie traktowałam tego
w kategorii kłamstwa.

Wpatrywał się we mnie: jakie było twoje największe kłamstwo?
Jakie było twoje największe kłamstwo?
Ja-kie-by-ło-two-je-naj-wię-ksze-kłam-stwo?

Wy wiecie?

Ja tak. Ale zupełnie się go nie spodziewałam.
Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że oszukiwałam się przez tyle czasu.
A jednak, skoro tak mnie to uderzyło, to chyba o czymś świadczy, prawda?

I znowu skłamałam:
Nie wiem, nic mi nie przychodzi do głowy.
Kłamstwo.
Ktoś ma jakiś pomysł?

Kto wie, ile osób kłamie właśnie teraz, w tym momencie...
Kłamiemy zawsze, kiedy boimy się powiedzieć prawdę, nie sądzicie?
Kłamiemy zawsze, kiedy tego potrzebujemy. I jesteśmy w tym naprawdę dobrzy.
Od kłamstwa nie ma odwrotu.
Kłamiemy. I może być nam z tym dobrze.
Albo nie.
Może jednak czujemy się lepiej niż kiedy mówimy prawdę, bo prawda jest przereklamowana.
Kłamiemy z różnych powodów... Ze wstydu...
Ja w tamtym momencie skłamałam ze strachu,
tak, ze strachu.
Albo raczej ze wstydu.
Z ogromnego wstydu.

Sama ta odpowiedź jest kłamstwem – skwitował. To niemożliwe. Każdy kiedyś minął się z prawdą.
Nie jesteś inna.
Cholera! Muszę coś wymyślić, bo inaczej...
Zdradziłam chłopaka!
Właśnie tak brzmiała moja odpowiedź.
Żałosna, wiem.
Może nawet jeszcze bardziej żałosna niż ta o Mikołaju.
Ale to typowe kłamstwo, które może wyciągnąć cię z opresji.
Pewnie wielu z was tak odpowie, kiedy zapytają was po wyjściu.
Założę się, że to pytanie będzie wam się samo cisnąć na usta: jakie było twoje największe kłamstwo?
No jakie?
Wtedy zawsze możecie odpowiedzieć: zdradziłam chłopaka!
Odpowiedź z gatunku tych klasycznych: nie stawia cię na całkiem spalonej pozycji, bo każdy to kiedyś
zrobił, a kto twierdzi, że nie, kłamie, żeby zachować twarz.
Sami zobaczcie, kłamiacie na temat własnych kłamstw. To może być dość zabawne...
Jeśli zrobicie to umiejętnie, może z tego wyjść całkiem zgrabna prawda.

Ja tak robiłam.

Wiele razy.

Kłamanie szło mi tak dobrze, że zamieniło się w szczerą prawdę.

Niezaprzeczalną.

Niepodważalną.

Choć, jak się nad tym dobrze zastanowić, bardziej niż kłamstwo było to przemilczenie.

Nie wiem, na ile oczywista jest różnica...

Między kłamstwem a przemilczeniem...

To było wielokrotne przemilczenie.

Kłamstwo, które karmiło się innymi kłamstwami.

I czasami przybierało formę prawdy.

I właśnie wtedy, podczas tej głupiej zabawy,

zdałam sobie sprawę z tych wszystkich dni,

z każdej chwili,

z każdego przeżycia,

z wszystkiego, co mi je przypominało,

z wszystkich konsekwencji moich kłamstw i ze wszystkich prawd, którym dało początek.

Z powodów, dla których zdradziłam własną prawdę...

Zaczynam je liczyć, po kolei.

Wskazuje poszczególne daty.

10 grudnia.

27 sierpnia.

Cały lipiec...

14 lutego.

24 czerwca.

11 listopada.

1 maja...

A kiedy mam je już wszystkie zebrane i ponumerowane...

Postanawiam, że dzisiejszy dzień jest ostatnim.

Ostatnim z dni, w które skłamałam.

Rozbrzmiewa wesola muzyka i wyświeatla się niekończąca się lista liczb. W tym czasie kobieta przygotowuje się do wyjścia i zakłada okulary przeciwsłoneczne. Wygląda, jakby szykowała się na wielki dzień. Zapisuje numer 27.

Na pierwszy ogień weźmy pierwszy dzień, w który skłamałam.

Zawsze warto zacząć od początku, no nie? To logiczne. Każdy by od niego zaczął...

Albo od przygotowań do tego dnia

albo raczej od przygotowań do tego, czym według moich wyobrażeń miał być ten dzień.

Pierwszy dzień nie miał w sobie nic specjalnego: ot, zwykły 27 sierpnia, dzień jak co dzień.

Nie był to dzień szczególnie wart zapamiętania,

a jednak pamiętam go do dziś.

27 sierpnia.

Lato.

Dobry dzień, żeby pójść z kimś do łóżka.

Pot zawsze dodaje szczyptę namiętności.
Zawsze.

Mój pierwszy raz nie musi być wyjątkowy.
To tylko kolejny krok na drodze do dorosłości.
Tak jak wtedy, kiedy dostajesz pierwszy okres: stajesz się kobietką.
No więc po twoim pierwszym razie stajesz się czymś więcej: kobietą przez duże K.

Przyrzekłam sobie, że w wieku 15 lat pozbędę się błony dziewiczej.
Tak, w wieku 15 lat przestanę być dziewczynką.
Muszę. Koniecznie.
Żeby znowu nie wzięli mnie za niedotykałką.
Niepotrzebny mi do tego żaden specjalny mężczyzna.
Wystarczy 15 lat, a skończyłam je już 8 dni temu...

27 sierpnia.
Zrobię to tak, jak zrobiły to wszystkie moje przyjaciółki.
Od przodu.
Od tyłu – na to jeszcze przyjdzie czas.

Nadszedł wielki dzień.
27 sierpnia.
Wszystkie mają to już za sobą, dlatego możemy już mówić o wyścigu z czasem.
Muszę się uwolnić od tego stygmatu i zacząć eksplorować, eksperymentować.
Stać się kobietą przez duże K.
Nie chcę kwiatków – wystarczy mi mężczyzna, który mnie przeleci.

Podchodzę do pierwszego lepszego chłopaka.
Hej.
No hej.
I już!
On ma 19 lat i 78 dni.
Przeogromna przewaga wieku.
Jest niczego sobie: wydaje się czysty, zdrowy... To będzie dobre wspomnienie.
Mógłby być lepszy, ale mógłby też być gorszy.
Idziemy do niego, jego rodziców nie ma w domu.

No to jak – zaczynamy?
Rozbieramy się?
Ja rozbiore cię czy ty mnie?
OK.
Super.
Super.
Świetnie.
Ekstra.
Cholera, nie mogę.
Spodnie.
O, udało się.
No.
W porządku.
Ja?
Dobra.

Stojąc, rozwiera nogi jak do baletowego plię.

Tak jest dobrze?
Tak.
Świetnie.
Super.
Jak mam się ruszać?
Tak?

Robi plię.

Nie mogę.
Denerwuję się.
Nie umiem.
No tak.
Domyślam się.
Jasne.
Może lepiej ty się będziesz ruszać? Bo ja nie bardzo wiem, jak.
Nie, nie, nie wchodzi!
Dzięki.

Przeciąga się. Nie czuje się zbyt komfortowo.

Mam się ruszać?
Tak, tak, oddycham.
Oddycham.
Oddycham...
Nie mogę!
Nie mogę!
Przepraszam!

Cisza. Wstaje.

Tak.
Może będzie lepiej...
Dobry pomysł.

Zapala papierosa. Siada i zaciąga się dwa razy.

Masz rację. Teraz jestem spokojniejsza.
Tak.
Znacznie spokojniejsza.
Skupię się na tym.
Dobra.
Tak, to mnie relaksuje.
Żaden problem.
Tak.

Pali. Pojękuje z bólu i przyjemności, wypalając całego papierosa w czasie rzeczywistym.

Tak, jest mi dobrze.

Tak, muszę się skupić.
Jest dobrze.
Tak.

Nadal pali. Kończy papierosa, ruszając się i jęcząc delikatnie.

Ach.
Dobrze.
Nie, nie. Jest OK.
Naprawdę.
Mmm.
Super.
Nie, nie, nic się nie stało.
Nic.

Nagle – cisza. Kończy i gasi papierosa. Złącza nogi. Na jej twarzy maluje się bardzo uroczy i bardzo wymuszony uśmiech.

Było naprawdę dobrze.
Tak, tak. Dobrze, bardzo dobrze.
Dziękuję.
Naprawdę.
Jesteś bardzo miły.
A powiedz... Tobie się podobało?
Myślałam, że będzie krew czy coś.
Masz papierosa?
Dzięki.
Jeszcze jednego?
Dzięki.
Jeszcze?
Nie, nie chcę więcej alkoholu.

Cisza.

Odwieziesz mnie do domu?
Odwozi mnie do domu. Mam 15 lat i prawie 9 dni.
Tak, było świetnie.
Bardzo mi się podobało.
Tak. Dziękuję.
Dziękuję.
Super.
Tak.
Naprawdę ekstra.
Dzięki.
Dzięki.
Dzięki.

Cześć, mamo!

Całuję mamę. Zrobiła gołąbki. Zawsze te jebane gołąbki. No to jem gołąbki...

Mamo, ja...